

**Ja jestem
zmartwychwstaniem
i życiem.**

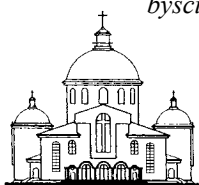
**Kto we Mnie wierzy,
choćby i umarł,
żyć będzie.**

J 11,25

BRAT

— Parafia bł. Władysława z Gielniowa —

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10).*



ISSN 1644-4434

Nr 4 (139)

Kwiecień 2009



Hans Multscher, *Zmartwychwstanie*, 1437



Nie ma większej miłości...

Kiedy zbliżają się wydarzenia najważniejsze dla naszej wiary, warto zatrzymać się i zastanowić nad niezwykłością chrześcijaństwa w stosunku do innych religii. Bowiem nasz Bóg, potężny i jedyny prawdziwy Władca całego wszechświata, nie tylko chce przebywać ze swymi wyznawcami i dzielić z nimi ich radości i smutki, ale też Bóg Ojciec zdecydował się poświęcić swego jedynego Syna, by uratować ich z niewoli grzechów. Warto się przejąć do głębi znaczeniem tego faktu.

Każdy z nas jest dla Boga tak ważny, że Jezus wybiera drogę męki i śmierci na krzyżu, żeby przywrócić nam możliwość życia w przyjaźni z Bogiem. To wydaje się wprost niewiarygodne... Sam Pan Jezus powiedział, że *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15,13). Zatem Pan Jezus ukochał nas miłością największą. Nikt nie może pokochać nas bardziej. Nie tylko oddał za każdego z nas swoje życie, ale zrobił to wtedy, kiedy jeszcze nie byliśmy Jego przyjaciółmi. Wszyscy tkwiliśmy wówczas uwikłani w zło i grzech. *Bóg zaś okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami* (Rz 5,8).

Bóg sam rozwiązuje problem naszej słabości i grzechu. Dzięki Ofierze Jezusa każdemu daje szansę nawiązania z Nim bardzo bliskiej więzi przyjaźni. Do każdego z nas należy wybór, jak odpowiemy na Bożą propozycję. On zostawił nam wolność, ale ma

nadzieję, że odwzajemnimy Jego miłość i zechcemy przyjąć przebaczenie grzechów, a wraz z nim nadzieję na wieczne szczęście w niebie.

Przymierze Boga z ludźmi zostało przypieczętowane krwią. Dlatego mamy pewność, że Bóg dotrzyma obietnicy. A obietnica ta zawiera jeszcze więcej niż przebaczenie grzechów. Bóg daje nam także swego Ducha, byśmy mogli żyć w Jego mocy już tu, na Ziemi. Pan Jezus nie zostawił nas samych. *A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mt 28,20b).

To nadal nie wszystko. Jezus po swojej śmierci na krzyżu nie pozostał w grobie. Trzeciego dnia powstał z martwych – udowodnił, że ma władzę również nad śmiercią. To najbardziej cudowne wydarzenie zapowiada nasze zmartwychwstanie w ciele przy końcu świata. Bóg obiecuje nam, iż odzyskamy swoje ciała, tylko w postaci doskonałej, chwalebnej. Nasze dusze kiedyś połączą się ze swoimi ciałami, gdyż jedynie wtedy człowiek jest pełny – Pan Bóg stworzył nas przecież istotami cielesno-duchowymi. Święty Paweł tak o tym pisze: *W jednym momencie, w mgnieniu oka, na dźwięk ostatniej trąby (...) umarli powstaną nienaruszeni* (1 Kor 15,52).

Czyż te wszystkie dary i obietnice nie są warte tego, by się zachwycić naszym Panem i tym, co dla nas przygotował? Niech zatem wdzięczność przepelnia nasze serca w tym szczególnym czasie.

*Z okazji Świąt Wielkanocnych
składamy najserdeczniejsze życzenia*

by moc

*Zmartwychwstałego Chrystusa
przejawiła się*

*w Waszym codziennym życiu,
nasycając je pokojem,
radością i miłością.*

*Redakcja BRATA
i księży posługujący w parafii*



Dzień świadka

Było cicho. Miasto uspione po świątecznym dniu jeszcze się nie obudziło. Kilku żołnierzy okupacyjnej armii z trudem walczyło z najgorszymi o tej nadrannej godzinie atakami senności. Aby nie drzemać, rozmawiali o idiotyczności rozkazu, jaki otrzymali. Angażować w niebezpiecznym i pełnym wrogości kraju, gdzie każdy żołnierz jest na wagę złota, kilku dobrze wyszkolonych ludzi do pilnowania pojedynczego grobu – to marnotrawstwo. A co, jeśli w mieście znów wybuchną zamieszki?

Nagle oślepił ich niespotykany blask. Jakby słońce spadło na ziemię. Coś działo się w grobowcu. Wszystko dookoła drżało tak, że nie można było ustać na nogach. Jakaś ogromna siła odsunęła kamień. Pojawiła się jakaś jasna postać...

Co dalej?

Żołnierze nie pamiętają. Chyba stracili przytomność. Nie wiedzą, na jak długo. Gdy ją odzyskali, czym prędzej uciekli...

Nie, nie pobiegli do swoich dowódców. Poszli do miejscowych przywódców, którzy wymyślili to pilnowanie grobu. Wzięli od nich pieniądze za milczenie o tym, co zaszło. I nikomu o niczym nie powiedzieli. Zmarnowali okazję. Mogli zostać świadkami jedyne w całych dziejach ludzkości wydarzenia. Mogli zostać świadkami zmartwychwstania. Wybrali pieniądze i tchórzostwo.

To prawda. Żeby być świadkiem, prawdziwym świadkiem, trzeba odwagi. Ale nie tylko odwagi. Trzeba czegoś jeszcze. Trzeba fundamentu, na którym buduje się odwagę. Trzeba wiary. Kto wierzy, naprawdę wierzy, ten nie boi się być świadkiem.

Ile trzeba odwagi, ile trzeba wiary, aby stanąć na przykład twarzą w twarz z grupą nastolatków, okupujących całymi dniami ławki przed blokami, na skwerach i w supermarketach, i dać przed nimi świadectwo: „Chrystus zmartwychwstał!”. Jak zareagują, gdy to usłyszą? Najprawdopodobniej przywołają pogardliwie obojętne uśmiešky i zapytają: „I co z tego?”.

No właśnie. Co z tego? Co wynika z tego, że Jezus Chrystus zmartwychwstał dla każdego z nas? Co wynika dla mnie, dla ciebie, dla naszych najbliższych, dla mieszkańców naszej miejscowości, naszego kraju? Dla mieszkańców całego ziemskiego globu? Co wynika z tego faktu

dla głęboko wierzących, dla wierzących powierzchownie, dla poszukujących, dla niechrześcijan wyznających inne religie i dla zupełnie niewierzących?

Aby odpowiedzieć na te pytania, trzeba sobie uzmysłowić, czym jest zmartwychwstanie Jezusa.

Jak wyjaśniał prosto wybitny teolog, ks. prof. Andrzej Zueberbier, zmartwychwstanie Jezusa jest w pewnym sensie wydarzeniem historycznym, zarazem jednak jest przedmiotem wiary i istotą głoszonej przez chrześcijaństwo Dobrej Nowiny. Zmartwychwstanie Jezusa znaczy, że trzeciego dnia po swojej śmierci powstał On żywy i chwalebny z grobu, i wiele razy – zanim wstąpił do nieba – ukazywał się swym uczniom i przebywał z nimi.

Wydarzeniem historycznym nie jest sam fakt zmartwychwstania Jezusa, którego nikt nie był bezpośrednim świadkiem,

lecz najgłębsze przekonanie pierwszej gminy chrześcijańskiej o tym, że grób, w którym po ukrzyżowaniu złożono ciało Jezusa, okazał się na trzeci dzień pusty, oraz że Jezus rzeczywiście, w swym ciele zmartwychwstał. Do historii należy niezłomne przekonanie uczniów Jezusa, że widzieli Go i obcowali z Nim po Jego zmartwychwstaniu. Dowodzą tego Ewangelie, Dzieje Apostolskie i Listy apostołów, szczególnie Pierwszy List św. Pawła do Koryntian, zawierający najwcześniejsze pisemne świadectwo wiary w zmartwychwstanie Jezusa. Wszystkie te dzieła, tworzące Pismo święte Nowego Testamentu, niezależnie od tego, że stanowią świadectwo wiary, są zarazem dokumentami historycznymi. Chrześcijanin wierzy w zmartwychwstanie.



Wiara ta odnosi się zarówno do Chrystusa, który po swojej śmierci na krzyżu, zgodnie ze świadectwami Pisma, zmartwychwstał, jak i do wszystkich ludzi: „Wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Syna Człowieczego; a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny — na zmartwychwstanie potępienia” — zapewnia św. Jan Ewangelista.

Na czym polega chrześcijańska wiara w zmartwychwstanie?

Wiara w zmartwychwstanie – to wiara w życie całego człowieka, z ciałem i duszą w przyszłym świecie, po przezwyciężeniu śmierci. Wyrażenie ze Składu Apostolskiego: „Wierzę... w ciała zmartwychwstanie” znaczy to samo, co słowa z Symbolu Nicejsko-Konstantynopolskiego: „...i oczekuję wskrzeszenia umarłych”.

str. 5

dr Zbigniew Osński

Wielkanoc w dawnej Polsce

Jako, że Wielkanoc częściej jednak wypada w kwietniu, to poprzedza ją jeszcze *prima aprilis* – 1 kwietnia. Nie bardzo wiadomo, kiedy moda na żarty i kpiny właśnie w tym dniu dotarła do Polski, ale zdaje się, że ma niemiecki rodowód. Pewne jest, że już w XVII wieku trafiła na szlacheckie dwory, potem zaś pod chłopskie strzechy. Prócz wzajemnych drobnych złośliwości i psot był to dzień obdarowywania się drobnymi prezentami o podobnym sowi-zdrzałskim charakterze.

Rytm świąt w liturgii chrześcijańskiej zawsze pozostawał w zgodzie z rytmem pór roku, a niekiedy wpisywał się w stare pogańskie obyczaje. Zmartwychwstanie Pańskie – Wielkanoc, najważniejsze święto wszystkich chrześcijan, którego termin i sposób obchodzenia ustalono na Soborze Nicejskim w 325 roku, poprzedza Niedziela Kwiečna, czyli Palmowa.

Nikt chyba z pisarzy polskich na przestrzeni wieków nie oddał barwniej bogactwa obrzędów wielkanocnych tak, jak Mikołaj Rej z Nagłowic, pisząc: *„W Kwiecną Niedzielę kto bagniątką nie polknął, a dębowego Chrystusa do miasta nie odprowadził, to już dusznego zbawienia nie otrzymał”*. Słysząc w tym zdaniu nieco prześmiewczą nutę, wszak Mikołaj Rej był protestantem i nieraz wytykał katolikom ich (według niego) zbyt przywiązanie do formy, a nie do treści. „Łykanie bagniątek” to po prostu zjadanie wierzbowych bazi, które miało ustrzec przed chorobami gardła. W Niedzielę Kwiecną – Palmową uderzano się wierzbowymi gałązkami, co miało wywołać siłę i witalność, zaś „odprowadzanie dębowego Chrystusa do miasta”, to procesjonalne obwożenie po ulicach dębowej figury Chrystusa jadącego na osiołku. Zwyczaj ten do polskich miast przybył wraz z niemieckim osadnictwem w wiekach średnich. Wokół dębowego Chrystusa rozrzucono kwiaty, palmy, wierzbowe witki. Wielu mieszczan modliło się przed wędrującą figurą, inni leżeli krzyżem. W Wielką Środę zabawą młodzieży miejskiej i wiejskiej było topienie figury Judasza. Zwyczaj ten Jan Długosz wywodził z tradycji wieszania pogańskich bałwanów, ale, być może, że topienie Judasza zastąpiło dawniejsze niszczenie zimy, czyli wyniesienie słomianej kukły poza miasto i wrzucenie jej do rzeki.

W Wielki Czwartek niektórzy biskupi i magnaci na znak pokory obmywali stopy 12 wybranym starcom, którzy po ceremonii bywali sownie obdarowywani.

W Wielki Piątek i w Wielką Sobotę odwiedzano „Groby Chrystusowe” w kościołach (zwyczaj ten przybył do Polski z Włoch). Niektóre z nich bardzo okazałe, szczególnie w czasach bujnego baroku, zdobne i bogate, jarzące się nieprzeliczoną ilością świec. Przy grobach stawiano wartę złożoną najczęściej z wysłużonych żołnierzy, którzy pełnili służbę z obróconymi ku dołowi lufami muszkietów. Na wsiach, szczególnie w Małopolsce, pełnili wartę tzw. Turcy, tj. przebrani za Turków chłopci, którzy w czasie czytania Ewangelii padali z rumorem na twarz.

Wielki Piątek to także procesje kapników. Członkowie tego bractwa, okryci ciemnymi opończami, całkowicie zakapturzeni, smagali się wzajem biczami na pamiątkę Męki Chrystusa. W drugiej połowie XVII wieku w Warszawie procesje biczowników obchodziły wszystkie warszawskie kościoły, bijąc się do krwi. Zwyczaj ten na przełomie XVIII i XIX wieku zaczął powoli w Polsce ginać, dzisiaj w niektórych miejscowościach pozostał tylko w czysto symbolicznej formie. Członkami bractwa kapników bywali pierwsi obywatele Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wojewodowie,

starostowie, urzędnicy koronni i z ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. W Wielki Czwartek milkły dzwony i aż do rezurekcji posługiwano się „klekotem” – drewnianym

instrumentem wydającym tępy stukot. W sobotę wieczór lub w niedzielę rano odprawiano rezurekcję przy licznie zebranych wiernych, muzyce, wystrzałach, biciu w kotły i procesjonalnie niesionym Najświętszym Sakramencie.

W Wielką Niedzielę „najpodlejszy szuja idzie do kościoła” pisał Wacław Potocki. Rezurekcja oznaczała początek świętowania poprzedzony naturalnie ceremonią święcenia jadła, które odbywało się także w domu. Na stole mu-

siało pojawić się jajo ugotowane na twardo, kielbasa, chleb, sól, masło. Dzielenie się święconym jajkiem i składanie sobie wzajem życzeń otwierało wielkanocną ucztę. A że w Polsce jadano obficie i bardzo smacznie, albowiem kuchnia polska słynęła z dobrych korzennych przypraw i dobrych trunków, łatwo było przesadzić w biesiadowaniu, co znalazło nawet swój obraz w „Moraliach” wspomnianego już Wacława Potockiego:

*Na Wielkanoc gdzie święcona strawa
Grzechem na potępienie katolikom stawia,
Kiedy sprzykrzy ryby, karpie, szczuki, śledzie
Calego by wołu zjadł, na jednym obiedzie
Beczkę by wina wypił, choć jeszcze nie zdrowa
Na jutrznią od wieczerzy Pańskiej ciężą głowa.*

W wielkanocny poniedziałek nieodmiennie polewano się wodą. Słowo „dyngus” pochodzi z języka niemieckiego i oznaczało różne zwyczaje wielkanocne.



„Dyngus” Aleksander Brückner wywodzi od staroniemieckiego „dingus”, co znaczy „okup” lub „podatek”. W tym przypadku to wykupienie się ludności niemieckiej miasta od zbyt natarczywie polewających ich wodą krajowców. „Śmin-gus” pochodzi od siekania – śmigania się wierzbowymi gałązkami przy okazji lanego poniedziałku. Jak by nie było, polewano się na szlacheckim dworze, w pałacu i w chłopskiej chacie. Parobcy, podochociwszy sobie, potrafili pannę zawlec do stawu i tam zmusić, do nie zawsze przyjemnej, kąpieli. Nigdy nie oblewano wodą osób nieznanych, starych, niedołączonych. Była to zabawa w swoim domowo-gospodarskim gronie i nie miała nic wspólnego z tabunami troglodytów w dresach wlewających do autobusów czy tramwajów kubły wody.

Symbolem Wielkanocy od niepamiętnych czasów było jajko – symbol życia, zwiastun wiosny. W starożytnym Rzymie w czasie uroczystości ku czci zmarłych na grobach składano jajka pomalowane na czerwono. Miały pomagać душom bliskich w zmaganiu się z demonami. W Grecji w X wieku w czasie rezurekcji stukano się jajkami, miało to sprowadzić szczęście i dobrobyt. Jeszcze nie tak dawno po prostu obdarowywano się pisankami. Drogocenne prezenty w postaci bogato inkrustowanych drogimi kamieniami jajek ofiarowywali swoim bliskim i zaufanym rosyjscy carowie. Najstarszą pisanek na ziemiach polskich znaleziono podczas badań archeologicznych w Opolu. Pochodziła z X wieku. Pisanki najczęściej zdobiono wizerunkiem słońca, krzyżyków, błyskawic, wiatraków, drzewa życia, pastorałów. Rodowód poszczególnych znaków – symboli bywał pogański. Z biegiem lat pojawiły się motywy geometryczne i roślinne. Najstarszą formą upiększającą jajka był batik. Do XIX stulecia barwiono jajka wyłącznie barwnikami naturalnymi. I tak kolor czarny uzyskiwano z kory dębu lub olchy, czerwony z jemioły, pędów zboża, żółty z łupin cebuli. Jajko zakopane pod węglem domu chronić miało przed złem, położone na parapecie – zmniejszało ryzyko trafenienia w budynek pioruna, a włożone zwyczajnie do kredensu – strzegło przed wszystkimi niepowodzeniami. Skorupki pisanek, kraszanek, wydmuszek, zakopane w pierwszy dzień po Wielkanocy, zapewniały urodzaj i odstraszanie szkodników. Wielkie było przekonanie w uzdrawiającą moc jaj, a wiara ta była szczególnie widoczna w medycynie ludowej, np.: jajko toczone po ciele chorego miało zbierać z niego chorobę. Wodę, w której gotowano jajka na pisanki, stosowano do obmywania twarzy, co miało zapewnić dobrą, rumianą cerę. Kraszenie jajek było domeną kobiet. Mężatki przygotowywały jajka na stół, a panny prezenty dla swoich kawalerów. Zwyczaj obdarowywania się pisankami żywy jeszcze był w okresie międzywojennym, ale i dzisiaj nic nie powinno stanąć nam na przeszkodzie, aby podarować bliskiej osobie własnoręcznie zdobioną pisanek, a malowanie jajek w przedświąteczną sobotę, pachnącą wiosną i nadzieją jest przeżyciem duchowym samym w sobie.



Dzień świadka

dokończenie ze str. 3

„Zmartwychwstanie życia” – to los tych, którzy pełnili dobre czyny. Będzie to życie wieczne, w absolutnym szczęściu, w chwale Jezusa Chrystusa: pełnia życia.

„Zmartwychwstanie potępienia” – to pośmiertny los tych, którzy pełnili złe czyny, nazywani w Piśmie św. ciemnościami i drugą śmiercią.

Jedno albo drugie zmartwychwstanie. Trzeciej drogi nie ma. Nie można nie zmartwychwstać. Wszystko jedno, czy się jest wierzącym chrześcijaninem, czy nie. Tak wierzą chrześcijanie. Dlaczego tak wierzą? Wiara w zmartwychwstanie umarłych związana jest z wiarą w zmartwychwstanie Chrystusa. „Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy”. On jest nowym Adamem, Głową odrodzonej ludzkiej rodziny. Dzięki Niemu, Jednorodzonemu Synowi Bożemu, wszyscy stają się dziećmi Bożymi, które tak jak On, w Nim zmartwychwstaną. „Jak w Adamie wszyscy umierają”, dziedzicząc grzech, który prowadzi do śmierci, „tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni”, uczestnicząc w Jego zwycięstwie nad grzechem i śmiercią.

Jak zmartwychwstają umarli? Nie ma na to odpowiedzi poza odwołaniem się do Bożej mocy Jezusa Chrystusa. Święty Paweł mówi przy tym o przemianie człowieka, choć nie tylko pozostanie on sobą, lecz jakby dojdzie do pełni samego siebie. Z istoty słabej, śmiertelnej, podległej potrzebom ciała – stanie się mocny, nieśmiertelny, duchowy...

Całe życie uczymy się zmartwychwstawania. Chrześcijanie uczą się zmartwychwstawania w sakramencie chrztu. Uczą się zmartwychwstawania po każdej porażce życiowej, po każdym rozczarowaniu i niepowodzeniu, po każdym błędzie i upadku. Uczą się zmartwychwstawania po każdym grzechu, ilekroć proszą o Boże Miłosierdzie. Uczą się zmartwychwstawania, ilekroć nachodzą ich zwątpienia, gdy cierpią, gdy spotyka ich niezrozumienie, gdy doznają krzywdy od najbliższych.

Przed wszystkim jednak uczą się zmartwychwstawania, gdy dają świadectwo o zmartwychwstaniu Jezusa. Niekoniecznie słowem. Oczywiście, są sytuacje, w których trzeba głośno i wyraźnie powiedzieć: „Wierzę, że Jezus zmartwychwstał”. O wiele ważniejsze jest jednak świadectwo dawane całym życiem. Zwykłym, codziennym.

Pewien człowiek zmienił się gwałtownie po podróży do Ziemi Świętej. Wcześniej żył jak wszyscy, nastawiony przede wszystkim na to, aby jak najlepiej, najwygodniej się urządzić. A po powrocie wszyscy zauważyli, że jest inny. Ktoś w końcu zapytał: „Co ci się stało?”. On odpowiedział pytaniem na pytanie: „To widać, że się zmieniłem?”. A po chwili dodał: „Byłem w miejscu zmartwychwstania Jezusa. Kiedy tam wszedłem, poczułem się jak ten drugi uczeń z Ewangelii świętego Jana. On ujrzał i uwierzył. Ja też. Naprawdę uwierzyłem, że Jezus zmartwychwstał. A skoro On zmartwychwstał, to ja już nie mogę żyć tak, jakby się nic nie stało. Chrystus zmartwychwstał. To wszystko zmienia...”

Wydruk z portalu wiara.pl, 2003-04-19

Niedziela Wielkanocna Zmartwychwstania Pańskiego

Niewiasta dzielna...

„Niewiastę dzielną któż znajdzie?” – jest to pytanie z „Poematu o dzielnej niewieście” zamykającego *Księgę Przysłów*. Dzielna niewiasta to lansowana w mediach „biznes-woman”, kobieta odnosząca sukces, piękna i sławna, czy też przepełniona troską o dom i domowników, kochająca żona i matka, nie zawsze mająca czas i środki, by zadbać o siebie samą?

Święta Joanna Beretta Molla jest przykładem kobiety światowej, dbającej o swą urodę, znajdującej czas na sport, teatr, pracę zawodową. I jednocześnie od najmłodszych lat oddającej swój czas i serce innym – dzieciom jako młoda członkini Akcji Katolickiej, potrzebującym pomocy ubogim pacjentom. I jednocześnie marząca o rodzinie, o domu wypełnionym dziećmi. Kochająca żona i matka.

Zmarła młodo, wybierając ponad swoje życie, życie poczętego dziecka. Po ludzku myśląc, mogłoby się wydawać – przegrała. Ale czy na pewno?

Piętnaście lat temu, 24 kwietnia 1994 r., ocalona córka Joanna Emmanuela uczestniczyła na Placu Św. Piotra w uroczystej beatyfikacji własnej matki. Pięć lat temu – 16 maja 2004 r. odbyła się kanonizacja św. Joanny Beretty Molla, jedna z ostatnich ogłoszonych przez Jana Pawła II.

Czym zasłużyła na swoje wyniesienie na ołtarze i dynamicznie rozwijający się kult? Z pewnością nie tylko heroiczną decyzją, która zaważyła o jej życiu. Znane były wcześniej i później takie przypadki. O niejednym mogliby zaświadczyć lekarze warszawskiego Centrum Onkologii...

Święta Joanna Beretta Molla dana została przez Opatrzność jako wzór i reprezentantka tych wszystkich dzielnych niewiast, które broniły i będą bronić świętości poczętego życia, wbrew trendom opacznie pojętego „postępu”.

Wychowywała się w bardzo religijnej rodzinie. Wuj i brat byli księżmi, a jedna z siostr – zakonnicą. Joanna również zamierzała wstąpić do zakonu i pomagać bratu na misjach. Z tą myślą wybrała zawód lekarki. Na wyjazd nie pozwoliło zdrowie. Bóg miał jednak dla niej inny plan. Podczas pielgrzymki do Lourdes w wieku 32 lat zrozumiała, że jej powołaniem jest rola żony i matki.

Po jednych z rekolekcji siedemnastolecia Joanna zapisała w swoim dzienniku: „Jezu, przyrzekam Tobie, poddać się wszystkiemu, co pozwolisz, aby mi się przydarzyło. Spraw, abym tylko poznała Twoją wolę”.

A potem wypisała jedenaście życiowych decyzji. Między innymi, że do kina pójdzie dopiero wtedy, gdy dowie się, że film nie jest gorszy albo niemoralny, że będzie unikać wszystkiego, co może okaleczyć duszę, że codziennie odmówi „Zdrowaś Maryjo” w intencji dobrej śmierci, że będzie się modlić na kolanach, tak rano w kościele, jak i wieczorem przy łóżku, że będzie się modlić, by poszła do raju. Jak udawało jej się wypełniać te przyrzeczenia? Może chociaż częściową odpowiedź da list do Joanny – świadectwo jej męża napisane po jej beatyfikacji.

KAZIMIERZ SADOWSKI

Piotr Molla

Bł. Joanna Beretta Molla Świadectwo męża

Joasiu! Pozwól, że jeszcze raz Cię zawołam Twym słodkim imieniem, nie poprzedzając go tytułem błogosławioną, jak Cię teraz należy nazywać.

Ze wzruszeniem powierzam czasopismu „Terra Ambrosiana” ten list skierowany do Ciebie. Forma listu pozwala mi zamienić to pisanie w słodką rozmowę z Tobą i przeżyć jeszcze raz, wspólnie z Tobą, nasze lata radości pełnej i doskonałej. Jest to list otwarty, gdyż polecono mi opowiedzieć o Tobie i dać świadectwo dla dobra Kościoła. Dla dobra, które jeszcze możesz uczynić. O Tobie, która – jak powiedział kardynał Giovanni Colombo – jesteś „bez wątpienia, jedną z tych, których Bóg posyła na Ziemię, abyś przekazała nam orędzie”.



Joasiu! Gdy sięgam pamięcią wstecz, gdy zanurzam się w teraźniejszość albo kieruję się z oczekiwaniem ku przyszłości, czuję naprawdę, jak Św. Augustyn w *Wyznaniach* „czas teraźniejszy przeszłości, czas teraźniejszy czasu teraźniejszego i czas teraźniejszy czasu przyszłego, wszystkie trzy w mojej duszy i czuję w mej duszy miarę czasu”. Tak, Joasiu, bardzo żywa jest we mnie nasza przeszłość.

Byłaś wspaniałym człowiekiem. Byłaś „moją umiłowaną..., umiłowaną mego serca..., miłością mojej duszy...” z *Pieśni nad Pieśniami*. Byłaś mamą szczęśliwą i mądrą naszych dzieci. O czymkolwiek decydowałaś i cokolwiek robiłaś, zawsze szukałaś odnośnie do tego woli Bożej poprzez modlitwę i Eucharystię.

Pamiętasz, wieczór 31 grudnia 1954 r.? Wydaje mi się, że był on tak niedawno. Ty z pewnością odczuwaś tak samo. Wspólnie cieszyliśmy się spektaklem baletowym w Teatrze la Scala i wspólnie witaliśmy Nowy Rok w Twoim domu. Czytam w moim pamiętniku pod tą datą: „Ten wieczór może być datą decydującą w moim życiu i w moich aspiracjach. Zawierzam się Matce Dobrej Rady”. Od lutego tegoż roku stwarzaliśmy coraz częstsze okazje, aby się spotkać. Zwierzaaliśmy się przed sobą z naszych pragnień i aspiracji, nadziei i przekonań.

Już 21 lutego napisałaś mi: „Chciałabym naprawdę uczynić Ciebie szczęśliwym i być taka, jakiej pragniesz: dobra, wyrozumiała i gotowa do poświęceń, jakich życie od nas zażąda. Chcę podjąć trud, aby stworzyć naprawdę chrześcijańską rodzinę”.

22 lutego zapisałem w moim pamiętniku: „*Incipit vita nova*” [Zaczęło się nowe życie]. Zaś 7 marca: „Im bardziej poznaję Joasię, tym bardziej się przekonuję, że Bóg nie mógłby już pozwolić mi spotkać kogoś lepszego”.

Twojej pokorze towarzyszyła pewność co do skuteczności modlitwy oraz co do tego, że pomocy Bożej nigdy nie zabraknie.

Napisałaś mi 11 marca: „Bóg mnie naprawdę kocha. Jesteś człowiekiem, którego pragnęłam spotkać. Nie zaprzeczę jednak, że pytam się wiele razy, czy ja będę godna Ciebie. Tak, Ciebie, Piotrze, gdyż czuję się niczym i tak bardzo niezdolną do niczego, że chociaż ogromnie pragnę uczynić Cię szczęśliwym, boję się, że nie potrafię. Modlę się zatem do Boga w ten sposób: Panie, Ty widzisz moje uczucia i moją dobrą wolę. Ty zatem zaradź i pomóż mi stać się taką żoną i matką, jak Ty tego pragniesz i jak myślę, że tego pragnie Piotr”.

22 marca po raz pierwszy wszedł do mego domu. Serdecznie przyjęli Cię także moi rodzice i moje siostry, okazując Ci głęboki szacunek i gorące uczucia.

A Ty, w swojej pokorze, napisałaś mi jeszcze: „Piotrze Najdroższy! Wiesz, że pragnę widzieć Cię szczęśliwym i wiedzieć, że jesteś szczęśliwy. Powiedz mi, jaka powinnam być i co powinnam robić, by uczynić Cię takim. Tak bardzo ufam Bogu i jestem pewna, że mi pomoże być żoną godną Ciebie. Lubię często rozważać fragment tekstu czytanego podczas Mszy o św. Annie: «Kobietę dzielną któż znajdzie? Serce jej męża może na niej polegać. Czynić mu będzie tylko to, co dobre i nigdy nie sprawi mu zawodu, przez wszystkie dni swego życia». Piotrze! Gdybym mogła być dla Ciebie taką kobietą mężną z Biblii. Ja zaś czuję się taka słaba”.

Twoje codziennie rozmowy z Bogiem stawały się coraz intensywniejsze. 23 marca napisałaś mi: „O 8.30 jestem na Mszy świętej. Wierz mi, nigdy tak nie smakowałam we Mszy świętej w kościółku w Sestriere i w Komunii świętej, jak w tych dniach. Kościółek piękny, maleńki i opustoszały. Celebrans nie ma nawet ministranta, więc Jezus jest cały dla mnie i dla Ciebie, Piotrze, bo już gdzie jestem ja, tam jesteś także Ty”.

18 kwietnia, kilka dni przed naszymi oficjalnymi zaręczynami, wyśpiewałaś niejako w swym liście hymn dziękczynienia Bogu, a potem mi napisałaś: „Pomyśl, Piotrze! Pan uczynił nam tę wielką łaskę. O, jakże musimy Mu zawsze być wdzięczni!”. To Ty proponowałaś, a ja przyjąłem natychmiast z entuzjazmem, abyśmy uczcili nasze oficjalne zaręczyny Mszą świętą i Komunią świętą, aby dziękować Bogu i aby Go prosić.

Twoje życie wiary i modlitwy, dalekie od osłabienia, stawało się coraz mocniejsze. 10 czerwca napisałaś mi: „Piotrze! Bardzo, bardzo Cię kocham i jesteś zawsze we mnie obecny, poczynając od samego rana, gdy podczas

Mszy świętej, w czasie ofiarowania, ofiaruję wraz z moją Twoją pracę, Twoje radości, Twoje cierpienia, a potem czynię tak przez cały dzień, aż do wieczora”.

Tego promiennego lata naszych zaręczyn byłaś dla mnie, z każdym dniem coraz bardziej, cudownym człowiekiem: Napelniałaś mnie Twoją radością z życia, ze wspinania się na szczyty i szybkiego schodzenia po ośnieżonych zboczach. Radością z zachwyty nad stworzeniem i nad Twoim niewypowiedzianym uśmiechem. Radością z naszej nowej rodziny, którą wkrótce mieliśmy już założyć, radością z łaski Bożej.

I tak doszliśmy do naszego ślubu.

To również Ty zaproponowałaś, abyśmy przygotowali się do niego poprzez bardziej intensywną modlitwę. Napisałaś mi 4 września: „Jeszcze 20 dni, a potem... będę Gianna Molla! Co byś powiedział, gdybyśmy odprawili *triduum*, aby duchowo przygotować się do przyjęcia tego Sakramentu? 21, 22 i 23 września Msza święta i Komunia święta. Ty w Ponte Nuovo, ja w Sanktuarium Wniebowziętej. Matka Boża zjednoczy nasze modlitwy i pragnienia, a ponieważ w jedności jest siła, Jezus nas wysłucha i pomoże nam. Jestem pewna, że powiesz tak i dziękuję Ci za to”.

I odprawiliśmy *triduum*.

13 września napisałaś mi, jaką pragniesz, aby była nasza nowa rodzina i jak rozumiesz Sakrament Małżeństwa: „Z pomocą i błogosławieństwem Boga zrobimy wszystko, aby nasza nowa rodzina była małym Wieczernikiem, gdzie Jezus będzie rządził wszystkimi naszymi uczuciami, pragnieniami i czynami. Mój Piotrze! Brakuje już tylko kilka dni, więc czuję się taka wzruszona, że przystąpię i przyjmę Sakrament Miłości. Staniemy się współpracownikami Boga w dziele stworzenia. W ten sposób będziemy mogli dać Mu dzieci, które będą Go kochały i będą Mu służyły”.

Ileż razy przypominają mi się te spontaniczne oklaski, które zerwały się w bazylice w Magenta, gdy się pojawiłaś i trwały przez cały czas, aż przyszałaś do ołtarza naszych zaślubin!

Twój brat, ks. Józef błogosławił naszym zaślubinom i wzywał nas abyśmy byli świadkami Ewangelii i abyśmy się stali świętymi.

Od tego ranka rozpoczęło się dla nas w całej pełni nowe życie: dni następowały jedne po drugich, niewypowiedziane radości i cichutki pokój pełen światła, drzenie, niepokój i cierpienia. Tak było aż do tego sobotniego ranka, gdy widziałem jak wstępujesz do Nieba.

Twoim bezgranicznym marzeniem jako żony było mieć dzieci. Dużo dzieci. Wspaniałych i dobrych.

cdn.

Tekst przetłumaczył, opracował i wygłosił
podczas spotkania jubileuszowego rodzin na Jasnej Górze
o. Kazimierz Lubowicki OMI
Artykuł został zamieszczony
w *Sprawach Rodziny* w 54 numerze z 2000 roku.



★ Przyczółek nienajstarszych Czytelników ★

Otwieram drzwi

W stronę życia
Rekolekcje z Mocnymi w Duchu



Mocni w Duchu



O. Remigiusz Reclaw



Ojcze nasz...

Zmartwychwstanie

Mówienie ludziom o zmartwychwstaniu przypomina mówienie gąsienicom o motylach.

Wielu ludzi w naszych czasach myśli tak, jak gąsienice.

Dla nich słowo „zmartwychwstanie” nie oznacza nic.

Chrystus powstawszy z martwych już więcej nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy (Rz 6,9).

Zmartwychwstanie jest przejściem do nowej formy życia, której my jeszcze nie doświadczyliśmy. Mówimy, że Jezus Zmartwychwstał żyje w Bogu.

Historia gąsienicy Janiny

Istniała kiedyś stuletnia morwa, pełna zmarszczek i mądrości, na której żyła kolonia małych gąsienic. Były to porządne, pracowite gąsienice, nie miały wielkich wymagań. Jadły, odpoczywały, spały i poza nielicznymi wypadami do baru na przedostatnim konarze na prawo, nie hałasowały. Życie płynęło monotonnie, ale pogodnie i spokojnie. Jedynym wyjątkiem były wybory, w czasie których gąsienice emocjonowały się trochę z powodu nieuniknionych różnic pomiędzy prawicą, lewicą i centrum. Gąsienice prawicowe uważały, że należy zaczynać jedzenie liścia od strony prawej, lewicowe – że od lewej, a te należące do centrum zaczynały jedzenie w dowolnym jakimś miejscu. Naturalnie nikt nie pytał o zdanie liści. Wszyscy uważali za rzecz naturalną, że są po to, by je obgryzać.

Dobra, stara morwa żywiła je wszystkie i spędzała czas, drzemiąc, kołysana szumem wywołanym ruchem szczęk jej gości.

Gąsienica Janina była najbardziej ciekawa ze wszystkich, była tą, która najczęściej rozmawiała z czcigodną morwą.

– Jesteś naprawdę szczęśliwa, moja staruszko – mówiła Janina do morwy. – Jesteś zawsze spokojna. Wiesz, że po lecie nadejdzie jesień, potem zima i że wszystko zacznie się od nowa. Dla nas życie jest takie krótkie. Jakiś błysk, szybkie ruchy szczęk i wszystko się kończy.

Morwa zanosila się od śmiechu, pokaszując trochę: – Janino, Janino, tłumaczyłam ci po tysiąc razy, że nie skończy się tak! Nie umrzesz! Staniesz się wspaniałym stworzeniem, podziwianym, któremu wszyscy będą zazdrościć...

Janina poruszała główką i marudziła: – Nie przestajesz żartować ze mnie? Ja wiem doskonale, że my, gąsienice, jesteśmy znienawidzone przez wszystkich. Brzydzą się nami. Żaden poeta nie poświęcił nam swego wiersza. Wszystko, co musimy robić, to jeść i tyć. Na tym koniec.

– Ale Janino – spytała kiedyś morwa – czy ty nigdy nie marzysz?

Gąsienica zarumieniła się. – Czasami, – przyznała nieśmiało.

Braciszek



– I o czym marzysz?

– O aniołach – powiedziała – które fruują w sposób cudowny.

– A we śnie jesteś jednym z nich?

– Tak – wyszeptala cichutko gąsienica Janina, rumieniąc się ponownie.

I znów morwa roześmiała się. – Wy gąsienice jesteście jedynymi stworzeniami, których marzenia urzeczywistniają się, a nie wierzycie w to!

Czasami gąsienica Janina rozmawiała o tym z przyjaciółkami.

– Kto ci pcha do głowy te pomysły, gderała gąsienica Piera. – Czas ucieka, a potem nie ma już nic. Nic a nic!

– Ale morwa twierdzi, że zmienimy się we wspaniałe skrzydlate istoty...

– Bzdury. Wymyślają coś, byśmy siedziały cicho – odpowiedziała przyjaciółka.

Janina kiwała głową i znów zabierała się do jedzenia. – Niedługo wszystko się skończy, chrum... Potem już nic nie istnieje... chrum... marzenia pozostają marzeniami. Nigdy się nie urzeczywistnią. To iluzje! – mruczała,

pracując szczękami.

Wkrótce ciepłe promienie słoneczne zaczęły oświetlać mnóstwo małych, białych, zaokrąglonych kokonów, rozmieszczonych tu i tam na liściach starej morwy. Pewnego ranka również Janina, przesuając się bardzo wolno, jakby owładnięta jakimś odrętwieniem, zwróciła się do morwy: – Przyszłam się pożegnać. To już koniec. Popatrz, jestem ostatnia. Wokół mnie są same groby. Muszę teraz zbudować mój własny.

– Żegnaj, czy do widzenia? Zaczęłam już się cieszyć ciszą. Moje liście będą mogły trochę urosnąć. Prawie zupełnie mnie ogołociłyście! Do widzenia, Janino – i morwa uśmiechnęła się.

– To jest pożegnanie, przyjaciółko. Prawdziwe pożegnanie. Marzenia nigdy się nie spełniają, pozostają zawsze marzeniami.

Janina powoli zaczęła przekształcać się w kokon.

– Och! – zawołała morwa. – Zobaczysz!

Zaczęła kołysać białe kokony uczepione do jej gałęzi. Wiosną przepiękny motyl o czerwonych i żółtych skrzydłach fruwał wokół morwy.

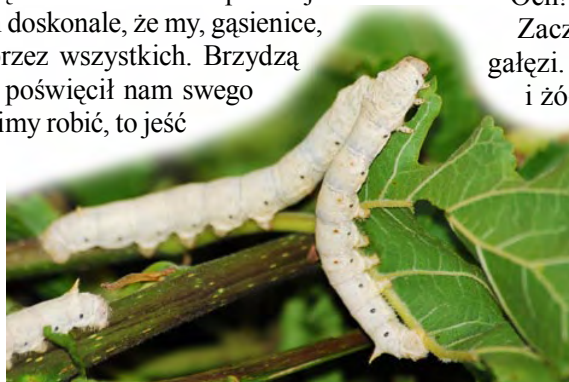
– Cześć, morwo, co słychać? Nie cieszysz się tym wiosennym słońcem?

– A widzisz, Janino, że to ja miałam rację? – Stare drzewo uśmiechnęło się.

– A może już zapomniałaś, jak wyglądałaś niedawno?

Bruno Ferrero,

Przypowieści & Opowiadania,
Wydawnictwo Salezjańskie 2001



Ks. Edward Staniek

(3)

Kłamstwo węża

Katecheza sprowadziła opis drzew raju do samego obrazy. Najczęściej brakuje jakiegokolwiek pogłębionej refleksji nad prawdami zawartymi przez autora natchnionego w obrazach. Nawet wyeksponowano ograniczenie wolności i wielkość kary. Tymczasem drzewo poznania dobra i zła było i jest zasadzone przez Boga dla człowieka i dla jego dobra. To tylko korzystanie z jego owoców zostało opatrzone ostrzeżeniem. Śmierć zaś nie jest karą na zasadzie wykonania wyroku ręką kata, ale na zasadzie konsekwencji naruszenia praw z zapomnieniem o szacunku, jaki się im należy.

Naruszenie Bożego prawa zawsze jest połączone z tragedią. Nie można przekroczyć Bożego prawa bezkarnie, ponieważ w samym jego naruszeniu jest kara. To jest tak, jak z naruszeniem przepisów drogowych. Gdyby każde naruszenie było połączone z natychmiastowym wypadkiem, nikt by nie naruszał tego prawa. Na jezdni ta zasada nie funkcjonuje, bo prawo jest ludzkie i mało doskonałe. U Boga natomiast najmniejsze naruszenie jest połączone ze szkodą dla grzesznika. Jest to szkoda w dziedzinie ducha i nie ujawnia się natychmiast. Ale ona jest!

Już jeden z filozofów starożytnych uważał, że każdy krok w stronę Boga czyni człowieka piękniejszym, a każde odwrócenie się od Boga czyni człowieka brzydszym. To jest bardzo celne spostrzeżenie. Gdybyśmy mieli lustro i mogli w nim zobaczyć swoją duszę po popełnieniu grzechu, byłibyśmy przerażeni tym, jak wiele straciliśmy przez grzech. To dokonuje się natychmiast, w sekundzie popełnienia grzechu. Nie mamy takiego lustra i wiemy, dlaczego go nie mamy. Bo gdybyśmy mogli na bieżąco sprawdzać swój wygląd duchowy, byłibyśmy ograniczeni jedynie do czynienia dobra. Strach przed brzydotą zablokowałby całkowicie czynienie nawet najmniejszego zła.

Skoro śledzimy słowa Boga skierowane do człowieka, trzeba zatrzymać się nad tragedią, jaka rozegrała się w raju pod drzewem poznania dobra i zła. Zakaz Boga był jasny. Znali ten zakaz zarówno Ewa jak i Adam. Znał również wróg ludzkiego rodzaju, który zazdrościł człowiekowi szczęścia przyjaźni z Bogiem. Postanowił więc, w imię zazdrości, zniszczyć owo szczęście, a dodatkowo podporządkować sobie człowieka. Szatan nie może ani nic stwarzać, ani nikogo rodzić. Pozostaje mu więc podporządkowanie sobie innych Bożych



Michał Anioł Buonarroti, fresk w kaplicy Sykstyńskiej

stworzeń albo siłą, albo podstępem. Gdyby to uczynił siłą, Bóg by mu odebrał jego zdobycz, ale jeśli człowiek dobrowolnie podda się jego decyzji, Bóg musi uszanować decyzje człowieka i szatana. To w takim kontekście autor natchniony przedstawia grzech pierwszych rodziców. Oto opis sceny.

A wąż był najbardziej przebiegły ze wszystkich zwierząt polnych, które stworzył Bóg. On to rzekł do niewiasty: „Czy to prawda, że Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?”. Niewiasta odpowiedziała wężowi: „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: „Nie wolno wam jeść z niego,

a nawet go dotykać, abyście nie pomarli”. Wtedy rzekł wąż do niewiasty: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3,1-5).



Tajemniczy dialog w raju zasługuje na dokładne rozważenie. Oto szatan odsłania w nim metody swego działania. Stawia prowokujące pytanie. Przekręca wypowiedź Boga i natychmiast ustawia Go jako Tego, który zabrania... i to zabrania wszystkiego, ograniczając wolność człowieka. Prowokacja się udała. Ewa podjęła z nim rozmowę. I to był jej błąd. Ona prostuje wypowiedź, ale już sama koloryzuje. Dodaje bowiem do wypowiedzi Boga słowa, których On nie wypowiedział. Uruchomiony przez szatana mechanizm zarzutu ograniczania człowiekowi wolności, zadziałał. Oto Ewa powiada, że Bóg nie tylko zabronił im spożywać owo-

ców z drzewa poznania, ale nawet ich dotykać... Dodając te słowa, skłamała. Ewa stała się podobna do niego. Na to czekał szatan.

Informuje on Ewę, że nie należy wierzyć słowom Boga, bo na pewno po spożyciu zakazanych owoców nie umrą. Uzasadnia to zaś zazdrością Boga o to, by człowiek nie był tak mądry jak On. Zaznacza dodatkowo, że wiedza będzie polegać na doświadczeniu: otworzą się wam oczy i będziecie znali dobro i zło jak Bóg.



Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią; a on zjadł. A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nady; spleli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski (Rdz 3,6-7).

Analiza pokusy jest dokładna. Słowa szatana trafiły do przekonania kobiety. Skierowała swój wzrok w stronę owoców drzewa i nie tylko dotknęła, ale zerwała je i spożyła. Posłuchała szatana, a nie Boga. Złamała przykazanie i stała się nieposłuszna Bogu.

Znamienne jest to, że ważną rolę w pokusie odgrywały zmysły. Ewa, spoglądając na owoce, doszła do wniosku, że są smaczne, to znaczy dobre do jedzenia. I że są urzekające. Jej oczy były zachwycone ich urodą... Obraz, który kusi. Stworzone piękno staje się przynętą, na którą udaje się złowić Ewę. Dodatkowo dostrzega ona szansę na zaspokojenie ciekawości, na odkrycie jakiejś tajemnicy, na zdobycie dodatkowej wiedzy. A więc motor poznania został w niej uruchomiony, żądza poznawania, ciekawość jako dar Boga, jako sprężyna decydująca o zdobywaniu wiedzy, i to we wszystkich jej wymiarach, zarówno tej doświadczalnej, intelektualnej, jak i duchowej, gdy ciekawość sięga w świat Boskich tajemnic.

Autor opisał czyn Ewy i dodał, że żona podała zerwany owoc mężowi, a ten zjadł. Szatan rozmawiał z kobietą i udało mu się namówić ją do nieposłuszeństwa Bogu. Ona zaś z kolei wprowadziła na drogę nieposłuszeństwa mężczyznę. Być może pokusa nie zaatakowała mężczyzny wprost, ponieważ ten był w bliższych i dłuższych kontaktach z Bogiem. Był jednak związany z kobietą i o ile ona wybierała między posłuszeństwem Bogu, a sugestią szatana, on wybierał między posłuszeństwem

Bogu a propozycją kobiety. Ten wybór, po okresie doświadczenia samotności, był dla niego trudny. Wybrał kobietę, lekceważąc Boga i Jego słowo. Stał się posłuszny jej, a nie Bogu. Skutek grzechu był natychmiastowy. Spadła z nich duchowa szata i spojrzeli na siebie pożądliwie.

Kto jest odpowiedzialny za to, co się stało? Z dalszego opowiadania wynika, że Adam. Gdyby on nie posłuchał żony, miał wszystkie możliwości, by w jej imieniu przeprosić Boga i dochować Mu wierności. To jego Bóg wpięrował do odpowiedzialności.

Śledząc opis pierwszej pokusy, dokładnie przedstawionej przez autora natchnionego, trzeba zatrzymać się nad ważnym mechanizmem każdego grzechu. Jest nim to, że człowieka można okłamać. Niestety Ewy i Adama polegało właśnie na tym, że dali się okłamać. I ponieważ kłamcy się to udało, doprowadził ich do grzechu.

Tak jest w każdej pokusie. Człowiek daje się okłamać. Jesteśmy nieodporni na kłamstwo. Ponieważ nie mamy szans, aby wszystko wiedzieć, musimy zaufać Bogu. Jak długo Mu ufamy, tak długo jesteśmy odporni na kłamstwo. Jeśli jednak w jakimkolwiek momencie zaczynamy pełnić swoją wolę lub wolę innych ludzi, a nie Boga, czyli ufamy sobie lub pokusie, natychmiast popełniamy błąd. Bo zaufanie sobie, a nie Bogu, zawsze jest błędem. Tylko wierność Bogu gwarantuje odporność na kłamstwo. Ileż nieszczęść oplakują ludzie tylko dlatego, że dali się okłamać.

Mechanizm kłamstwa jest doskonale wykorzystywany przez świat. Jego działanie można obserwować na każdym kroku. Specjalizują się w tym media.

Dramat raję trwa.

KS. EDWARD STANIEK

Bóg mówi do człowieka – Tajemnica modlitwy

<http://www.zrodlo.krakow.pl/Archiwum/2006/18/04.html>



Przedszkole Niepubliczne p.w. Aniołów Stróżów

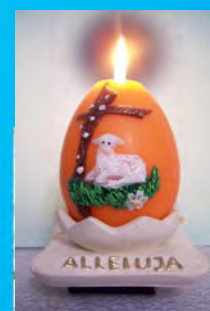
prowadzone przez siostry Służebniczki Śląskie

- prowadzi zapisy,
- jest placówką oświatowo - wychowawczą,
- pomieszczenia zgodne z wymogami UE,
- zapewnia bezpieczeństwo, wykwalifikowaną kadrę,
- przekaz katolickich wartości.

ul. Nowoursynowska 143 G

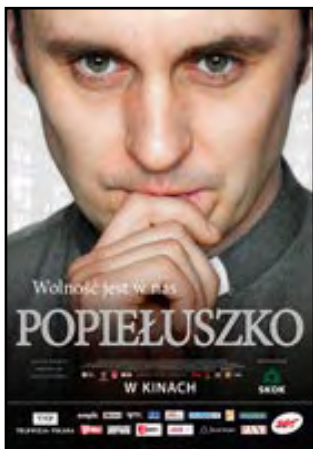
tel. (22) 405 47 55

0 662 092 250



Piotr Pieńkosz

Popiełuszko. Wolność jest w nas



Kiedy pod koniec lutego na ekrany kin wchodził jeden z najlepiej rozreklamowanych polskich obrazów w ostatnim czasie, rozpoczęły się gorące dyskusje, czy „Popiełuszko. Wolność jest w nas” jest tylko nudną lekcją historii pełną niepotrzebnych dłużyń, czy też bardzo dobrym filmem biograficznym, który zachwyci sprawną reżyserią. Prawda, jak zwykle, leży gdzieś pośrodku.

Twórcy skupili się na ukazaniu życia i działalności ks. Jerzego Popiełuszki od momentu, kiedy trafił on do żoliborskiej parafii pw. św. Stanisława Kostki w Warszawie w 1980 roku. Wcześniejsze etapy życia późniejszego księdza, a więc jego dzieciństwo czy służbę w wojsku pokazali niezwykle skrótowo. Część zdarzeń, jak naukę w seminarium w ogóle pominęli, by po kwadransie zupełnie zamknąć temat i skupić się na życiu księdza w stolicy. Reżysera i scenarzystów przerosło zadanie, które przed sobą postavili. Bardzo chcieli nakreślić biografię ks. Popiełuszki od chwili jego narodzin aż do tragicznej śmierci. Wyzwanie na pewno ambitne, ale równie trudne, bo dwie i pół godziny to o wiele za mało, by ukazać bogactwo wydarzeń, jakie miały miejsce w życiu ks. Jerzego. Uważam, że można było ograniczyć nieco przekrój czasowy, o którym opowiada film. A tak wyszło zbyt fragmentarycznie, co może być problemem dla osób nieznających biografii ks. Popiełuszki. Co więcej, może prowadzić to do nakreślenia w ich świadomości niepełnego obrazu życia kapelana. Jest to zarzut względem produkcji o tyle istotny, że w zamierzeniu dystrybutorów właśnie dzięki temu obrazowi młodzi ludzie, uczniowie szkół, mają poznawać osobę wielkiego kapelana lat 80. ubiegłego wieku (premiera filmu towarzyszyła edukacyjna kampania dla szkół).

Zabrakło mi w produkcji zwrócenia uwagi na duchowy wymiar życia i działalności ks. Jerzego, a przecież to właśnie te aspekty stanowią *clou* biografii bohatera. Naukę w seminarium, jak już wspominałem, zupełnie pominęto, a temat słynnych Mszy za Ojczyznę przywołano raczej z obowiązku. Twórcy wyeksponowali natomiast wątek „sensacyjny”, a więc zmagania ks. Popiełuszki z ówczesną władzą.

Świetnie ujęto wojnę psychologiczną, jaką prowadziła z księdzem Służba Bezpieczeństwa, śledząc go na każdym kroku, nawet podczas jego pobytu z dala od słuchaczy, w rodzinnej wiosce. Widać, jak granemu przez Adama Woronowicza Popiełuszcze jest ciężko, ile to razy znajduje się na skraju wytrzymałości psychicznej, płacze, ale mimo to, cały czas pozostaje ufny w stosunku do Boga – i właśnie to pozwala mu przetrwać najtrudniejsze momenty.

Zastanawiałem się, czy film Wieczyńskiego można nazwać teatrem jednego aktora. Doszedłem do wniosku, że niewątpliwie tak. Adam Woronowicz, nieznan do tej pory szerszej widowni aktor warszawskiego Teatru Powszechnego, stworzył pamiętną, dojrzałą kreację, grając z wyjątkową naturalnością i wdziękiem. Jeśli nie jest to rola genialna, to z pewnością zasługująca na wyjątkową uwagę i to nie tylko ze względu na fizyczne podobieństwo Woronowicza do ks. Jerzego. Jego Popiełuszko jest zarazem człowiekiem zdeterminowanym w głoszeniu wolności swoim słuchaczom, ale i kapłanem posłusznym kościelnym zwierzchnikom. To postać porywająca tłumy kazaniami, ale i cichy oraz skromny duchowny starający się nie odmawiać nikomu chwili szczerzej rozmowy. Popiełuszko Woronowicza to człowiek, który poprzez swoją działalność zapisuje się w historii zniewolonej przez komunistów Polski, a jednocześnie, w głębi duszy, pozostaje prostym synem rolników z Podlasia. Na ekranie obserwujemy przemianę, jaka zachodzi w postaci księdza. Z pełnego buntu seminarzysty wcielonego do wojska staje się dojrzałym kapłanem warszawskiej „Solidarności”. Potrafi zaangażować ludzi, wchodząc w ich środowisko. To postać barwna, żywa, pełna energii, trudna do opanowania przez aktora. A jednak Woronowiczowi udało się to świetnie.

Obraz Wieczyńskiego nie jest też apoteozą głównego bohatera. Film unika patetycznej tonacji. Reżyser wylicza przecież negatywne cechy ks. Jerzego, jak choćby jego słabość do papierosów. Wydawać by się mogło, że rysę na portrecie człowieka mającego wkrótce zostać wyniesionym na ołtarze, może powodować zwrócenie uwagi na słabości ks. Popiełuszki, takie jak na przykład zainteresowanie szybkimi samochodami. Jednak wbrew pozorom ów zabieg tylko służy budowaniu wizerunku ks. Jerzego, bo pokazuje, że każdy z nas, mimo swoich ułomności, może zdziałać w życiu wiele dobrego, przysłużyć się innym ludziom i ojczyźnie. Twórcy, jak i sam Woronowicz, chcą pokazać ks. Popiełuszkę przede wszystkim jako człowieka, a dopiero potem bohatera.

Film od strony realizacyjnej zrobiony jest świetnie. Znakomite zdjęcia autorstwa Grzegorza Kędzierskiego uzupełniają fragmenty autentycznych nagrań z ks. Popiełuszko w roli głównej. Widać, że twórcy dbają o detale. Obawy, że film pełen będzie niepotrzebnych dłużyń, też okazały się niepotrzebne, bo obraz, mimo swoich niedociągnięć, wciąga widza. Wszystko zaś uzupełnia perfekcyjnie dobrana muzyka stanowiąca fantastyczny komentarz do tego, co dzieje się na ekranie.

Niby film Rafała Wieczyńskiego cechuje świetny warsztat reżyserski, znakomita gra głównego aktora i inteligentne ukazanie panoramy komunistycznej rzeczywistości PRL-u, ale ta produkcja pozostawia pewien niedosyt. Nie jest to obraz zły, ale zupełnie nieprzekonywający jako całość. Brakuje mu swoistej głębi. Polskiego widza emocjonalnie nastawionego w stosunku do postaci ks. Popiełuszki może i chwilami poruszy, ale już dla obcokrajowca czy osoby zupełnie nie kojarzącej głównego bohatera, będzie to film biograficzny dobrze skrojony, ale i pozbawiony emocji zarazem. Dlatego tak trudno o jednoznaczną ocenę obrazu, który każdy musi odebrać na swój własny sposób. □



Mateusz Wyrzykowski Pius XI

31.05.1857 r. w Longobardzkim miasteczku Desio niedaleko Mediolanu urodził się Achille Ratti. Na pewno nikt nie spodziewał się, kim będzie i co osiągnie. Dopiero czas pokazał, że dane mu było znacząco wpłynąć na historię świata i Polski.

Był synem drobnego przemysłowca i właściciela przedsiębiorstwa. W wieku dziesięciu lat zaczął naukę w zakładzie kościelnym, czyli w zasadzie w niższym seminarium. Maturę zdał w Mediolanie, gdzie wstąpił do seminarium duchownego. Dał się tam poznać jako wybitny i pracowity uczeń o wielkim potencjale naukowym. Po seminarium został wysłany do Rzymu, gdzie studiował na Gregorianum, uniwersytecie Sapienza i w Akademii św. Tomasza. Naukę zakończył obroną trzech doktoratów z teologii, filozofii i prawa kanonicznego. W czasie studiów w 1879 r. otrzymał święcenia kapłańskie w Bazylice Laterańskiej. Po powrocie do Mediolanu otrzymał profesurę dogmatyki i wymowy kościelnej. W 1907 r. został kierownikiem Biblioteki Ambrojańskiej, zajmował się wtedy również angażowaniem ludzi świeckich do pracy na rzecz Kościoła. Jego pasją była alpinistyka, uprawiał ten sport do 65. roku życia, a jego największym osiągnięciem było w 1890 r. wytyczenie nowej drogi w pasie stromych zboczy prowadzących na Monte Bianco (Mont Blanc od strony włoskiej). Był również prefektem Biblioteki Watykańskiej, a następnie protonotariuszem Kurii Rzymskiej. Polakom stał się szczególnie bliski w roku 1918, kiedy został wydelegowany z Rzymu jako wizytator apostolski Polski i Litwy. Było to dla niego dużym zaskoczeniem, nie miał doświadczenia w dyplomacji, a w Polsce czekały na niego liczne problemy do rozwiązania wynikające z trwającej jeszcze okupacji. Miał on wesprzeć polskich polityków autorytetem Stolicy Apostolskiej i wspierać ewentualne mediacje z Niemcami. Do Warszawy przybył 29.05.1918 r., bez uprawnień dyplomatycznych. Od razu zaczął ciężką pracę, odwiedził Częstochowę, a następnie wszystkie diecezje Królestwa Polskiego.

Popieluszko. Wolność jest w nas

reżyseria i scenariusz: Rafał Wierzyński

obsada: Adam Woronowicz (ks. Jerzy Popiełuszko), Marek Frąckowiak (ks. Teofil Bogucki), Zbigniew Zamachowski (Ireneusz), Radosław Pazura (Piotr), Joanna Szczepkowska (Ewa)
Gatunek: biograficzny, kraj i rok produkcji: Polska 2008.

Czas trwania: 149 min.

Dystrybucja: Kino Świat (27.02.2009 r. – premiera)



Podczas pobytu cały czas działał na rzecz Polski, starał się o wsparcie z Watykanu dla polityki zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej. W 1919 r., po uznaniu państwa polskiego, rząd wystosował prośbę do papieża Benedykta XV o utworzenie nuncjatury, która miała potwierdzić zasługi Rattiego dla Polski i być jednocześnie podziękowaniem za ciężką pracę i zabieganie o poparcie i wsparcie Watykanu. Przyszły papież Pius XI dostał



sakrę biskupią w katedrze warszawskiej z rąk arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego, w obecności 22 biskupów polskich, korpusu dyplomatycznego i rządu. Podczas pełnienia urzędu nuncjusza starał się współpracować z każdą opcją polityczną, co pozwoliło mu na zaangażowanie się w pracę na rzecz odbudowy Polski i wyrównywania różnic między rejonami poszczególnych zaborów. Szczególną próbą był dla niego rok 1920, został on z bardzo niewielką liczbą dyplomatów w Warszawie podczas ofensywy radzieckiej. Wydarzenie to pokazuje, jak bardzo był oddany Polsce. Wielkim „krzyżem”, którym został obarczony, była niemożność ingerencji w wynik głosowań na terenach „plebiscytowych”. W roku 1921 opuścił Polskę, by objąć metropolię mediolańską. Miesiąc później został kardynałem za zasługi naukowe i oddaną pracę na rzecz Polski. Nie dana mu była jednak praca duszpasterska w Mediolanie, już następnego roku udał się na konklawe, które odbyło się po śmierci Benedykta XV. W lutym 1922 r. został papieżem i przyjął imię Pius XI. Podczas pontyfikatu angażował się w pracę duszpasterską przy wykorzystaniu nowoczesnych metod ewangelizacyjnych: buduje Radiostację Watykańską i wspiera katolików świeckich zrzeszonych w Akcji Katolickiej. Działa również na rzecz rozwoju nauk, a w Castel Gandolfo tworzy nowoczesne obserwatorium astronomiczne. Jego gorliwe duszpasterstwo wyraża się w wydaniu 22 encyklik, w których proklamował święto Chrystusa Króla (*Quas primas*) oraz wezwał do zadośćuczynienia Chrystusowi za grzech świata poprzez nabożeństwo pierwszych piątków miesiąca (*Miserentissimus Redemptor*). Jako głowa państwa watykańskiego rozwiązał problem stosunków Kościół – Włochy, podpisując w 1929 r. Traktaty Laterańskie, które dały początek najmniejszemu państwu na świecie (44 ha) – Watykanowi.

W tym roku obchodzimy wiele jubileuszy związanych z osobą Achillesa Rattiego, 90. rocznica przywrócenia Nuncjatury Apostolskiej w Polsce oraz rocznica święceń biskupich pierwszego nuncjusza, późniejszego papieża Piusa XI, 80. rocznica podpisania Traktatów Laterańskich powołujących państwo watykańskie, 70. rocznica śmierci Piusa XI. Warto dodać, że w tym roku przypada również 420. rocznica wyjazdu z Polski Nuncjusza Apostolskiego Hipolita Aldobrandiniego, późniejszego papieża Klemensa VIII.



Droga Krzyżowa

4 kwietnia 2009 r.





Od naszego mola książkowego

Wszyscy dobrze wiemy, jak ważna jest modlitwa w życiu chrześcijanina. Bez niej nie ma właściwie prawdziwej wiary – bo jak można twierdzić, że kocha się Boga, jednocześnie nie starając się z Nim komunikować, i to zarówno na płaszczyźnie wspólnotowej, jak i indywidualnej?

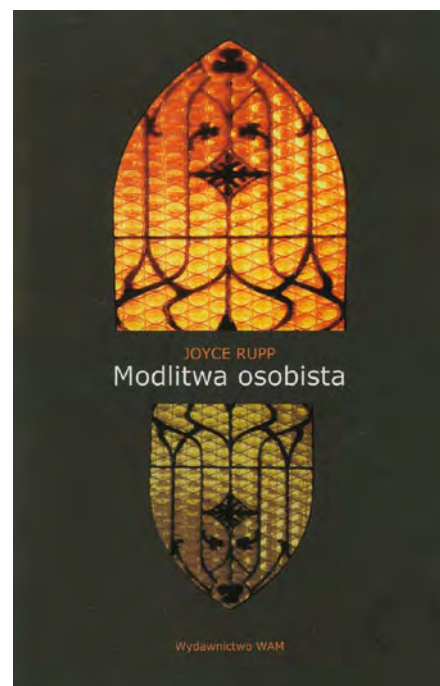
Wielokrotnie jednak, zwłaszcza w wypadku modlitwy osobistej, dochodzimy do wniosku, że nie umiemy się modlić albo nie wiemy, czy „dobrze” się modlimy.

Z pomocą przychodzi nam Joyce Rupp OSM ze swoją książką *Modlitwa osobista*. Autorka pomaga zrozumieć doświadczenie modlitwy jako rozwijającej się wciąż więzi jednoczącej nas z Bogiem. Zwraca uwagę na to, iż modlitwa jest zawsze spotkaniem z kochającym nas Panem, i że On pragnie wkroczyć w nasze życie. Pozwólmy Duchowi Świętemu prowadzić się przez to bliskie spotkanie.

Joyce Rupp

Modlitwa osobista

Wydawnictwo WAM, Kraków 2009



Chrzty

7 marca

Milena Bianka Białek

Marcel Młotek

Amelia Oliwia Zacharewicz

21 marca

Lena Zofia Jezierska

Maja Katarzyna Jezierska

22 marca

Hanna Franke

Zuzanna Maria Lech

28 marca

Szymon Kielak

29 marca

Adam Andrzej Figlewicz

Mikołaj Jerzy Graczyk

Michalina Wróblewska



Pogrzeby

26 marca

Stefan Kupiecki (78 l.)

zm. 19 marca br.

27 marca

Barbara Danuta Rycio (60 l.)

zm. 22 marca br.

Grażyna Gabriela Maliszewska (55 l.)

zm. 21 marca br.

FOTOBŁYSK

– usługi fotograficzne –

Bogdan Leśniewski

śluby, chrzty, komunie,
uroczystości rodzinne i szkolne

Tel. 0 608 146 110

Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników

w niedziele: 10.00-12.00

i w środy: 17.30-19.00

Polecamy literaturę religijną,
beletrystykę i lektury szkolne.



Biblioteka działa społecznie
i nie dysponuje funduszami
na zakup nowych pozycji.

Dziś, gdy nie wszystkich stać
na zakup książek, mile widziani są
ofiarodawcy i sponsorzy.



MITING AA

piątek, godz. 20.15,

wszystkie spotkania otwarte!

GRUPY RODZINNE

AL-ANON – TU I TERAZ

zapraszają na swoje spotkania
do domu parafialnego

BETANIA

przy parafii Św. Tomasza
Apostoła, ul. Dereniowa 12
w każdy wtorek, godz. 18.30



STOWARZYSZENIE
PRZYJACIÓŁ
DZIECI SŁOŃCA

www.dziecislonce.org



Nowy numer pisma
do nabycia
w kiosku parafialnym

W niedzielę 12 kwietnia
o godz. 12.00 zostanie
odprawiona Msza św.
w intencji śp. ks. kanonika
Eugeniusza Ledwocha,
założyciela parafii,
jej pierwszego Proboszcza
i budowniczego kościoła
w związku z siódmą
rocznicą Jego śmierci.



Chór parafialny Angelicus

czwartek, godz. 20.00
w Domu Parafialnym

Schola dziecięca

sobota, godz. 11.00 w sali Emaus

Ministranci: sobota, godz. 10.00



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej



Kościół Domowy

Spotkania prowadzi ks. Adam Wyszyński



Odnova w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.30, sala św. Barbary
Opiekun: ks. Sławomir Gocałek



Koło Przyjaciół Radia Maryja

Msza św.: III niedziela miesiąca, godz. 12.00
Spotkania: III środa miesiąca, godz. 19.00



Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa

Spotkania: 4. dzień miesiąca po Mszy św.
w intencji kanonizacji o godz. 18.00

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00
oraz spotkanie po Mszy św. w sali katechetycznej

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dla dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca – w intencji matek spodziewających się potomstwa, II, III i IV – z liturgią chrzcielną);
18.00 (dla młodzieży); 20.00

Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa:

czwartek: po Mszy św. o godz. 19.00



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

III niedziela miesiąca

dzieci – po Mszy św. o godz. 10.30

dorośli – po Mszy św. o godz. 12.00
sala katechetyczna Domu Parafialnego



Spotkania biblijne

środa, godz. 19.45, sala św. Barbary
Opiekun: ks. Janusz Wójcikowski

Ruch Rodzin Nazaretańskich

Spotkania grupy parafialnej:
poniedziałki, po Mszy św. o godz. 19.00
Spotkania grupy nauczycielskiej:
czwartki, po Mszy św. o godz. 19.00



Akcja Katolicka

II czwartek miesiąca, godz. 20.00, Caritas

Koło Przyjaznych Serc

II i IV poniedziałek miesiąca, godz. 17.00, sala św. Barbary



PARAFIALNY ZESPÓŁ CARITAS

Dyżury: wtorek i piątek, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 022 648 59 12; 0 692 636 051 ☎

**Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735**

Poradnia rodzinna:

Kancelaria parafialna – poniedziałki, 19.00-21.00

Fundacja Academia Iuris

Bezpłatne porady prawne w zakresie prawa cywilnego,
spółdzielczego, administracyjnego i karnego

Kancelaria parafialna –

środa: 18.30-20.00, piątek: 17.45-19.15

Kancelaria parafialna

poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek:
10.00-11.00 i 16.30-17.45 oraz sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 022 648 59 11 ☎

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



**Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3**

<http://blwlad.website.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy. Chcielibyśmy, aby BRAT stał się gazetą wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny
e-mail: ewa.czerwinska@wp.pl

Dorota Olejniczak, Zbigniew Osiński, Anna Palusińska,
Kazimierz Sadowski. Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski
e-mail: kazimierz.s@ursynow.acn.waw.pl; tel. 0-609-137-849

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii